Dobre Kluchy

Za oknem piñkne sğoneczko a tu z powodu grypy muszñ siedzieĺ w domu. Ale nie ma tego zğego co by na dobre nie wyszğo. Zaczynam pieŜciĺ swe karpi· wy. Przez gğowñ przechodzŃ zeszğoroczne wspomnienia. Ciekawe czy w tym roku bñdzie podobnie? A moŨe lepiej. Tylko co w tym roku zaserwujemy na haczyk?

Przebojem zeszğego sezonu byğy kluchy kartoflane. Jedna z wypraw byğa swoistego rodzaju koncertem ŨyczeŒ nie jednego wñdkarza. Jak zwykle moja karpiowa ceremonia wyprawy zaczñğŃ siñ w kuchni. JuŨ wczeŜniej miağem ugotowane kartofle. Zmieliğem zwierzñcŃ karmñ i dawaj szykowaĺ miñsne kopytka. Jak zwykle pomocna w tych czynnoŜciach byğa Wñdkoholikowa. Kluchy siñ udağy i miağy odpowiedniŃ konsystencjñ. W sklepie kupiğem jeszcze tak na wszelki sğuczaj dendrobenñ 4 i mogğem siñ juŨ pakowaĺ. Tym razem piwko kupowağem po drodze (m· j ulubiony LeŨajsk).

Nad wodŃ znalazğem siñ po poğudniu, wiñc bez poŜpiechu przystŃpiğem do rytuağu przygotowaŒ ğowiska. Wpierw nastŃpiğo oznaczenie karpiowej g· rki. WyjŃtkowo z jej odnalezieniem poszğo jak po maŜle. Za burtñ poszedğ ciñŨarek z linkŃ, do kt· rej przywiŃzana byğa butelka po wodzie mineralnej i duŨy Ũywcowy spğawik ze Ŝwietlikiem. Przybiğem do brzegu i zaczŃğem wypakowywaĺ resztñ grat· w. Podbierak i podp· rki poszğy na pierwszy ogieŒ, a zaraz potem rozpoczñğo siñ rozrabianie zanñty. Wreszcie przyszedğ czas na wñdy.

Gdy wszystko byğo na swoim miejscu, wsiadğem do ğ dki i nastŃpiğo wywoŨenie pierwszego zestawu. Zestaw wylŃdowağ w wodzie, a zanim trochñ zanñty i klusek. DrugŃ wñdkñ ustawiğem ze spğawikiem, zarzucajŃc jŃ blisko od brzegu z robalem. Podsypağem zanñtŃ i wreszcie miağem chwilñ czasu dla siebie, by przepğukaĺ zaschniñte gardğo zğocistym pğynem. Papieros dymiğ juŨ dawno.

Noc zapowiadağa siñ wyjŃtkowo optymistycznie i zachñcajŃco. Piñknie zachodzŃce czerwono pomaraŒczowym kolorem sğoŒce i gasnŃcy poğudniowo zachodni wiatr musi przecieŨ przynieŜĺ dobre wyniki. JakoŜ wcale nie martwiğem siñ, Ũe nic nie bierze. Byğem wprost wewnñtrznie przekonany, Ũe wszystko niebawem siñ zacznie. Powoli siñ Ŝciemniğo, a na wschodzie pojawiğa siñ sğaba ğuna ğysego, kt· ry jeszcze nie wychyliğ siñ zza horyzontu. Rozpaliğem lampñ gazowŃ. Blask lampy rozŜwietliğ nabrzeŨe i ukazağ lustro wody, tylko gdzie niegdzie pokryte mağymi zmarszczkami.

W koŒcu zrobiğo siñ chğodno, wiñc po skarpie wspiŃğem siñ na g· rñ i zajrzağem po ciuchy do samochodu. Nagle gdy siñgağem kurtkñ, usğyszağem przeraŨliwy pisk rozdzierajŃcy nocnŃ ciszñ. Biegiem na palcach lecñ po skarpie w d· ğ i bioñ wñdkñ do rñki. Jest siedzi, mam kontakt. Jest wp· ğdo jedenastej, gdy pierwszy cztero kilowy misiaczek lŃduje w podbieraku.

Zn· w ğyk piwka i widzñ jak Ŝwietlik spğawika majestatycznie znika pod wodŃ. Zacinam i po chwili mağy karpik dw· jka z okğadem jest juŨ na pomoŜcie. WywoŨñ zestaw na g· rkñ i drugi zarzucam zn· w w to samo miejsce. Teraz juŨ wcale nie czujñ chğodu, kurtka leŨy z boku na trawie. I zn· w spğawik zaczyna sw· j taniec. Podnosi siñ do g· ry i znika pod lustrem jeziora. Cichutko naprñŨam Ũyğkñ i w odpowiedzi otrzymujñ zdecydowany op· r. Wyjmujñ na pokğad pomostu tr· jaka. Odczepiam go i wodujñ, ale widzñ, Ũe haczyk zaplŃtağ siñ w siatkñ podbieraka.

Pr· bujñ uwolniĺ go z siatki i zastanawiam siñ co to bñdzie dalej. Jest dopiero jedenasta z minutami. W odpowiedzi sğyszñ dŨwiñk sygnalizatora. Co tu poczŃĺ. Szybko obcinam zñbami Ũyğkñ i uwalniam w ten spos· b podbierak z haczyka. Podejmujñ wyzwanie i widzñ jak kij wygina siñ ostro, a po chwili sğyszñ juŨ przyjemny dla ucha jazgot hamulca. Ryba idzie szybko w sobie okreŜlonym i znanym kierunku. Po chwili (tak mi siñ tylko wydawağ), gdy juŨ widaĺ byğo powaŨny ubytek Ũyğki na szpuli, karp zwolniğ i zmieniğ kierunek. PoczŃğ pğynŃĺ w moim kierunku i to byğ jego bğŃd.

Szybko zwijağem zabranŃ mi przed chwilŃ Ũyğkñ na koğowrotek. Gdy karp zbliŨyğ siñ na odlegğoŜĺ okoğo 15m., chyba zorientowağ siñ w swojej pomyğce kierunk· w. Odbiğ gwağownie w prawo i ruszyğ na wodñ jak torpeda. Wiedziağem juŨ, Ũe to nie przelewki i przydağa by siñ pomoc. JednŃ rñkŃ trzymam wñdzisko, a drugŃ pr· bujñ telefonicznie wezwaĺ kogoŜ na pomoc. Musiağo to komicznie wyglŃdaĺ, ale udağo mi siñ osiŃgnŃĺ cel i powiadomiĺ kogo trzeba.

Teraz swŃ uwagñ skierowağem juŨ tylko na walkñ z mym misiaczkiem. Dwa Bolki wziñğy siñ za siebie. Powoli mñczyğem karpia, ale i sam teŨ traciğem siğy. Wreszcie, na powierzchni pokazağ siñ wielki pysk jak lej gŃbiora, a za nim cielsko wykğadajŃce siñ na taflñ wody i mam juŨ swego misiaczka w cağej jego okazağoŜci. Nie mam Ũadnej wŃtpliwoŜci. Ma trochñ ponad dychñ, tylko ile. Dostrzegam r· wnieŨ, Ũe m· j podbierak jest ciuŒkñ przy mağy jak na tego zwierza by go tam umieŜciĺ. W tych szacunkach siñ nie myliñ. Cztery razy pr· bujñ wğoŨyĺ karpia do Ŝrodka, a on tylko wygina siñ na pağŃkach i spğywa obok kosza. Wreszcie za piŃtym razem wykorzystujñ jego bğŃd i podnoszñ kosz do g· ry. Jest w Ŝrodku.

Palcem wğŃczam wolny bieg, odkğadam wñdkñ i oburŃcz za kosz wyjmujñ zdobycz na pomost. Haczyk jest w g· rnym podniebieniu, Widzñ go, przecieŨ Ŝwieci zğotym kolorem, ale nie mogñ go dostaĺ peanem, bo rñce drŨŃ jak galareta w potrzŃsanej salaterce. NoŨyczkami Ŝcinam Ũyğkñ. Karp przecieŨ to nie sroka i nie bñdzie trzymağ w dziobie Ŝwiecideğka tylko szybko go wypluje.

Nadchodzi pomoc. W siatce wraz z nylonem polewany wodŃ karp, lŃduje w samochodzie i na wadze. Jeszcze fotka i wkğadam go do wody. Odpğywa majestatycznie, ale zdecydowanym ruchem. Tylko mnie jeszcze rñce drŨŃ i trudno przegğnŃĺ Ŝlinñ. Wypijam ğyczek piwa, potem drugi i przyswajam wynik wagi - 11,50 (po odjñciu ciñŨaru siatki i nylonu). Do koŒca nocy

ğowiň juŨtylko na jednŃ wňdkň.

Dağem mu buzi

A noc byğa wspaniağa. Teraz ğysy delikatnie juŨodbija siň w tafli jeziora. Jest nisko nad horyzontem i choĺ prawie w peğni, poŜwiata jest delikatna. Taka w sam raz. Zakğadam kolejnŃ kluchň ziemniaczanŃ na haczyk i wywoŨň na g· rkň. Dodajň trochň kopytek i zanňty do wody luzem. Jest p· ğnoc, a ja mam juŨcztery karpie w tym jeden cağkiem niczego sobie. AŨserce siň raduje. To juŨjest udana wyprawa, bo i piňkna pogoda i ryby teŨbiorŃ wspaniale.

Ryby faktycznie nie dawağy mi odpoczŃĺ do rana. Co i raz meldowağsiň cağkiem niezğy prosiaczek. Do rana skusiğo siň na te miňsne kopytka jeszcze siedem karpi. Dwa miağy po dobre szeŜĺ kilo, dwa nastňpne to konkretne piŃtki. Reszta miağa od p· ğtora do czterech kilo. Kopytka to dobra rzecz. Jak to dobrze, Ũe Wňdkoholikowa umie je gotowaĺ .

Wszystkie karpie odzyskağy wolnoŜĺ , a ja wr· ciğem do domu radosny i peğen wraŨeŒ, kt· re starczyğy mi wprawdzie tylko na tydzieŒ, ale to juŨcağkiem inna historia.

@mjcqÐ_u UObimfmjgi Kgaf_jqig